

Monika Gabriela Bartoszewicz: Dokąd prowadzi sekularyzacja Europy?

Główne wskaźniki religijności dowodzą dramatycznego jej spadku w Europie i oddalenia się lub całkowitego zerwania z religią zinstytucjonalizowaną



Główne wskaźniki religijności dowodzą dramatycznego jej spadku w Europie i oddalenia się lub całkowitego zerwania z religią zinstytucjonalizowaną. W niekończących się debatach badacze zjawiska zastanawiają się, czy mówić trzeba o zjawisku wiary bez przynależności, czy też wręcz przeciwnie – przynależności bez wiary. Tekst ukazał się na portalu PCh24.pl

Nie używając określenia „sekularyzacja”, a jednak w słowach poniekąd brutalnych i bez owijania w bawełnę[1], już Voltaire i jego towarzysze oczekiwali radykalnych przemian w Europie, którą od wieków ożywiało

chrześcijaństwo i owocna symbioza z Kościołem katolickim. Te antycypowane zmiany, głęboko zakorzenione w ideach przyświecających zjawisku znanemu powszechnie pod nazwą Oświecenia, z czasem rozwinęły się, okrzepły, aż w końcu zostały w latach 50. i 60. zeszłego wieku ubrane w słowa i ramy naukowe pod postacią teorii sekularyzacji, kiedy skutki racjonalizacji i modernizacji zarówno na płaszczyźnie społecznej, jak i indywidualnej stały się niemożliwe do zignorowania.[2]

John Keane zaobserwował wśród naukowców niezwykle silną tendencję do dogmatyzowania sekularyzmu. Tendencję objawiającą się w przekonaniu, że w dłuższej perspektywie odniesie on niekwestionowane zwycięstwo nad procesami chrystianizacji.[3] W tym celu Jose Casanova zaproponował teorię prywatyzacji przekonań religijnych, sugerując, że ich depolityzacja, która nastąpiła jako rezultat wzrastającej różnorodności społecznej sprawia, iż obywatele nie da się dłużej spajać w jeden podmiot poprzez instytucje religijne.[4] Ślady podobnego relatywizmu można znaleźć także u Steve'a Bruce'a, który wyjaśnia, że sekularyzacja jest zaledwie objawem społecznego permissywizmu wyrażanego w braku wiary i obojętności religijnej wynikającej z subiektywnego pojmowania idei Boga.[5] Rozmyślenia te Peter Berger kończy swoim własnym komentarzem[6] sugerując, że materiały badawcze zebrane przez socjologów wskazują na to, iż w Europie chrześcijaństwo przetrwa, co ma stanowić dowód tego, że zamiast skupiać się na rzekomej sekularyzacji kontynentu, powinniśmy raczej analizować przesunięcie środka ciężkości tego zjawiska – to zmiana jakości życia religijnego, nie zaś jego brak sprawia, że dla religii nie ma miejsca w instytucjach, tak politycznych, jak i społecznych, jak i wreszcie religijnych - uważa Berger wskazując przy tym na obumierające protestanckie zbory narodowe.

Religijność czy nowoczesność? - fałszywa alternatywa

Powyższe diagnozy opierają się na niezmiernie ciekawych, chociaż nigdzie nie zwerbalizowanych wprost założeniach – okazuje się bowiem, że sekularyzacja w Europie nie dotyczy religii w ogólności; jeżeli mówi się, lub pisze o ucieczce religii ze sfery publicznej, analizy takie dotyczą zazwyczaj jedynie chrześcijaństwa. Co więcej, nie chodzi o religijność *sensu largo*, czy też indywidualną duchowość. Analizy akademickie na celownik biorą raczej procesy publiczne oraz instytucjonalne i symboliczne aspekty wyzwanej wiary, a także miejsce religii w przestrzeni publicznej, a zatem w tym, co zwykliśmy określać szerokim mianem polityki. Czego ze świecą szukać jednak w uczonych traktatach, to prosta konstatacja o fundamentalnym znaczeniu – sekularyzacja Europy nie stanowi rezultatu procesów modernizacyjnych, była raczej narzędziem, które miało ową modernizację przyspieszać i ulepszać.[7] Cichym, ale wszechobecnym dogmatem, którego nie udało się odkłamać nawet bł. Janowi Pawłowi II jego encykliką *Fides et Ratio* jest bowiem przekonanie, że człowiek nie może być nowoczesny i wierzący jednocześnie, religijność w potocznym rozumieniu wyklucza bowiem racjonalność i otwarcie na postęp. A zatem, aby być skuteczną, nowoczesność musi być wyzuta z elementu religijnego – w taki oto sposób transfer zasobów ludzkich, materialnych, znaczeń i spełnianych funkcji[8] ze sfery *sacrum* do sfery *profanum* nie był zjawiskiem spontanicznym, ale rezultatem pewnego programu cywilizacyjnego. To, czego nie znajdziemy w żadnej z przytoczonych powyżej analiz, to fakt, że sekularyzacja Europy nie jest czymś naturalnym, ale wynikiem ludzkich starań, wpływających z przekonania, że tylko utworzenie duchowej pustyni zapewni ludziom wystarczającą ilość przestrzeni i wolności. Idea „neutralności” - nigdzie przecież nie zdefiniowana, a obecnie coraz częściej przyjmującej

postawę „ideologicznego laicyzmu”[9], ma swoje konsekwencje na płaszczyźnie życia zbiorowego i przejawia się w instytucjach społecznych i politycznych, które w sposób bądź to ukryty, bądź też coraz częściej otwarty, negują antropologię chrześcijańską.[10]

Europa, gniazdo laicyzacji

Grace Davie zauważyła, że w rzeczy samej Europa była uważana za prototyp religijności w skali globalnej, ale to założenie bazowało na wspomnianym już przekonaniu, że sekularyzacja stanowiła *conditio sine qua non* modernizacji, jej automatyczny wynik.[11] Rzeczywistość jednak nie przystaje do tej teorii, gdyż w tych rejonach świata (głównie zdominowanych przez reżimy komunistyczne) gdzie procesy tak modernizacyjne, jak i laicyzacyjne były niejako wdrażane siłą, można było zaobserwować następujący scenariusz: kiedy tylko w poszczególnych krajach porzucono odgórnie narzucaną laicyzację, religia wolniej lub szybciej, w zależności od państwa, powróciła na swoje miejsce. A przecież nie stałoby się tak, gdyby laicyzacja była zaiste procesem automatycznym. Co więcej teza o naturalności sekularyzacji wyklucza istnienie potężnych ruchów sprzeciwiających się wyrugowaniu religii z życia społeczno-politycznego. Na podobnej zasadzie emancypacja kobiet nie wywołała tak gwałtownych sprzeciwów ze strony męskiej części społeczeństwa, zaś procesy urbanizacyjne nie doprowadziły do powstania masowego ruchu nawołującego do powrotu do życia na wsi. Bez względu jednak na skutki projektów sekularyzacyjnych w innych częściach naszego globu, to właśnie Europa jest tym miejscem, gdzie zamysł powszechnej laicyzacji się narodził, gdzie wciąż jest podtrzymywany i, co ważniejsze, gdzie wciąż jest uważany za słuszny. A przecież państwo laickie, na co wielokrotnie zwracał uwagę bł. Jan Paweł II, nie oznacza

państwa agnostycznego, wrogiego wobec wartości religijnych z przesadną gorliwością zwalczającego wiarę u swoich obywateli w imię fałszywej koncepcji wolności.[12]

„Jestem katolikiem, ale...”

Prawdą jest niewątpliwą, i tutaj naukowcy zgadzają się ze sobą,[13] że główne wskaźniki religijności dowodzą prawdziwości tezy o dramatycznym spadku religijności w Europie i oddalenia się, lub całkowitego zerwania z religią zinstytucjonalizowaną. Niekończące się debaty zamiast skupić się na problemie neutralności państwa laickiego toczono są zatem na temat tego, czy takie zjawisko powinno być określone mianem wiary bez przynależności (*believing without belonging*)[14] wskazując na zdeinstytucjonalizowaną wiarę poszczególnych osób wciąż głęboko zakorzenionych w chrześcijaństwie choćby na poziomie normatywnym, którą w Polsce personifikuje ikona katolika wierzącego-niepraktykującego, czy też raczej jako przynależność bez wiary (*belonging without believing*),[15] co oznacza zachowywanie zewnętrznej, rytualnej otoczki (chrzczenie dzieci, przyjmowanie ślubu kościelnego) bez towarzyszącej tym wydarzeniom żywej wiary i zaangażowania duchowego.

Cudaczność tych dwóch wariacji jest warta podkreślenia – wiara bez przynależności wydaje się być frazą zgrabnie ukrywającą to, co zwykle się nazywa komercjalizacją rynku religijnego, a co razem z towarzyszącym mu zjawiskiem pogłębiającego się indywidualizmu, sprawiło, że Bóg stał się przerażająco subiektywnym tworem, wymykającym się wszelkim próbom obiektywnej definicji.[16] To zaś z kolei sprawia, że religia zostaje sprowadzona do poziomu hobby.

Okazuje się, że każdy może spędzać miło czas szukając promocji i przecen w dziale „zbawienie” znajdującym się w tym wielkim domu towarowym, który kapitaliści nazywają życiem, dostosowując swoje „zakupy religijne” do własnego stylu, potrzeb i preferencji. Wydaje się zatem, że zgodnie z teorią wiary bez przynależności nie na miejscu jest nazywanie wierzących – wiernymi – stają się oni bowiem coraz bardziej niewierni i kapryśni. We współczesnej Europie bóstwa i kościoły prześcigają się w tym, by zaspokoić swoich wyznawców i dostosować się do ich oczekiwań. Można się zastanawiać, czy wiara bez przynależności może w ogóle być nazwana religią, czy też raczej jest ona rodzajem konika, gdzie oddanie czci Bogu wyparte jest przez czystą rozrywkę. Z drugiej strony przynależność bez wiary jest etykietą zgrabnie ukrywającą współczesny agnostycyzm stosowany, tak wyraźny choćby w Skandynawii, gdzie znakomita większość populacji nominalnie wciąż przynależy do kościołów narodowych, ale żyje tak, jakby Boga nie było. Postawa ta jest opisana przez Colina Croucha, który podsumowując tę tendencję obecną we wszystkich krajach Europy notuje, że nawet jeśli „ludzie są skłonni pozostać w kościele, nie są skłonni słuchać jego nauk”. [17]

Bez względu na to, czy mówimy o religijności jedynie powierzchownej, czy też religijności ukrytej (sprywatyzowanej), w dalszym ciągu słowo-klucz „religijność” pozostaje nieodzownym komponentem życia na kontynencie europejskim. Rzecz, która wymaga dalszych analiz to to, czy Europa będzie kontynuować swoją dechrystianizację w imię „neutralnej” laickości, czy też porzuci nieudany eksperyment sekularyzacyjny. Jeśli zaś ten drugi scenariusz okaże się bardziej prawdopodobny, czy dojdzie do tego na drodze pokojowych przemian, czy też w wyniku wstrząsów cywilizacyjnych spowodowanych wzrostem wpływów islamskich, wśród zazwyczaj towarzyszącej im przemocy.

Monika Gabriela Bartoszewicz

Tekst ukazał się na portalu PCh24.pl

[1] Cytat ten odnaleźć można u George'a Weigela: "Ludzie nie będą wolni dopóty, dopóki *ostatni król nie zostanie uduszony* jelitami ostatniego księdza." Słowa te są najczęściej przypisywane Diderotowi. Jean Menslier zaś wkłada je w usta Woltera. Weigel G. (1999). "Roman Catholicism in the age of John Paul II" W Berger, P.L. (Ed.). *Desecularization of the world – resurgent religion and world politics*. W. B. Eerdmans Pub. Co, str.19.

[2] Berger, P.L. (1999). "Desecularization of the world." W Berger, P.L. (Ed.). *Desecularization of the world – resurgent religion and world politics*. W. B. Eerdmans Pub. Co, str. 2.

[3] Keane, J. (2000). "Secularism?" W Marquand, D., Nettler, R. L. (Eds.). *Religion and democracy*. Oxford: Blackwell, str. 5.

[4] Casanova, J. (1994). *Public Religions in the modern world*, Chicago University Press, str. 35.

[5] Bruce, S. (2003). *Religion and Politics*. Polity Press, str. 190.

[6] Berger, P.L. (1999). Op.cit., str. 10.

[7] Jedyńm znanym mi wyjątkiem jest Paul Hirst, który w swojej analizie zauważył, że sekularyzacja jest postrzegana, jako produkt doktrynalnego liberalizmu. Hirst, P. (2000). "J.N. Figgis, churches and the state". W Marquand, D., Nettler, R. L. (Eds.). *Religion and democracy*. Oxford: Blackwell, str. 5.

[7] Casanova, J. (1994). Op.cit., str. 106.

[8] Ibid. str. 13.

[9] Jan Paweł II, *Ecclesia in Europa*, 117.

[10] Sowiński, S., Zenderowski, R. (2003). "Europa Drogą Kościoła. Jan Paweł II o Europie i europejskości", str. 61.

[11] Davie, G. (1999). "Europe: The exception that proves the rule?" W Berger, P.L. (Ed.). *Desecularization of the world – resurgent religion and world politics*. W. B. Eerdmans Pub. Co, str. 76.

[12] Concetti, G. (2007). Jan Paweł II i wartości chrześcijańskie w konstytucji Unii Europejskiej," str. 56-59.

[13] Berger, P.L. (1999). Op.cit., str. 9-10; Davie, G. (1999). Op.cit., str. 67-68.

[14] Davie, G. (1999). Op.cit, str. 68.

[15] Zwrot użyty po raz pierwszy przez Gerde Hamberg; Por. Crouch, C. (2000). "The quiet continent: Religion and politics in Europe." W Marquand, D., Nettler, R. L. (Eds.). *Religion and democracy*. Oxford: Blackwell, str. 92.

[16] Davie, G. (1999). Op.cit., str. 75.

[17] Crouch, C. (2000). Op.cit., str. 97.

Read more: <http://www.pch24.pl/dokad-prowadzi-sekularyzacja-europy-,20802,i.html#ixzz2ryECzhJH>